

Wyspiański epoki memów

Wyzwolenie: królowe, reż. Martyna Majewska, Teatr Muzyczny Capitol we Wrocławiu

 Leszek Pułka  aA aA aA



Fot. Tomasz Walkow

Wystawione w estetyce LGBTQ Wyzwolenie: królowe, z wyspiańska Wolny-Hamkałowe to rzecz ironiczna, chwilami nawet błyskotliwa, swoista pop operetka, epatująca na scenie Capitolu miksem stylów – od skeczów o poetyce rodem z Kabaretu Moralnego Niepokoju po komediodramat niczym Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna Brešana, którym towarzyszą songi i arietki. Zabawne, lecz czy wzruszające?

1.

Być może nieustanne przymierzanie masek i kostiumów kobiecości i męskości to istota teatru. Koneserzy wspomną nadto ich lalkowe reprezentacje. Teatr, czyli życie ukazane w masce, przebraniu lub przy pomocy nadnaturalnych kukieł; teatr, czyli show.

Efektownie przebrane przez scenografkę Annę Haudek wątki genderowego dyskursu artyści wrocławskiego Capitolu opanowali w stopniu – sądząc po frekwencji – bardziej niż wystarczającym. A choć z rzadka w tym teatrze możemy spodziewać się niepodległego aktu twórczego czy wyrafinowanej sztuki mimicznej, z przyjemnością oglądamy dosadne teksty i ruch sceniczny tak przewidywalny, że nietrudno na widowni o podobnie upozowanych mileniałsów, wzniecających szczerzy śmiech po każdym żarcie.

Bohaterowie social mediów, gadający na scenie slangiem vlogerów w entourage'u praktykowanych powszechnie memów – czegoż chcieć więcej? Capitol – o czym przekonują wysprzedane na wiele miesięcy bilety – stał się sceną urodzonych po 1989 roku. Kabaretowy czy tragicomiczny image teatru okazał się na tle ruin pozostałych wrocławskich scen dramatycznych zdumiewająco produktywny. Szczypanie tydek władzy i docinki pod adresem filistrą bawią i bawić będą, także gdy jest to filister doby smartfonów.

2.

Dramatopisarka czy dramatopisarz już przy biurku bywają pantokratorom seksualności. Zatem pomysły, aby Wyzwolenie Wyspiańskiego zinterpretować jako równoległy wobec współczesności wątek queerowej maskarady, wcale nie jest szalony. W nowszych epokach Szekspir, Goldoni czy libreciści Mozarta, wreszcie modernizm aż do czasów Pirandella, wikłali postacie w genderowe koncepty serio i buffo, zanim ich nie spauperyzowało kino.

Wyzwolenie: królowe Agnieszki Wolny-Hamkało i Martyny Majewskiej to opowieść o wielokrotnie złożonej strukturze współczesnej seksualności, ale i o pokruszonym teatrze w europejskim mieście średniej wielkości (w tle). A jednak Scena Ciśnień – wydaje się – fundamentalnych pytań o estetykę epoki nie zmieszcza. Rzędy czerwonych niewygodnych fotelików usadzają widzów jakby na chwilę, w poczekalni. Tymczasowe zda się tu niemal wszystko poza markowym fortepianem. Scena jest ciasna, nakreślona prostymi liniami światła niczym klatka, dekoracje pętają stopy artystów, schody boczne piętrzą się tak, że aktorzy mimowolnie wpadają na siebie. A zatem spór o górnolotną tradycję i nieudaną terażniejszość teatralną – główny wątek zaadaptowanego tekstu Wyspiańskiego, a zarazem pretekst autorskiego scenariusza Wolny-Hamkało – od początku lokuje nas w poetyce kabaretowej nadsцени, jeśli pamiętacie kabarety Olgi Lipińskiej.

Reżyserka Martyna Majewska także nie ułatwia życia widzowi, słuchającemu przyciętego do aktorskich i dramaturgicznych konfesi *Wyzwolenia*. Rozmowy o teatrze Konrada i Reżysera dzieją się przy konsoli ustawionej w połowie widowni, bliżej górnych rzędów. Kręcimy więc głową – to w przód, to w tył – szturchając sąsiadów niegrzecznie i słuchając – jak powiada Jan Kłata – skreczy mentalnych, wpisanych w LGBTQ+ kampowe zabawy fryzjersko-mitowe, kolużu wspomnianego *Wyzwolenia* oraz internetowych komentarzy, wreszcie hitów PRL-u – Anny Jantar czy Izzy Trojanowskiej, przynajmniej w tych okolicznościach nadszpiewanie traumatycznie.

3.

Bądźmy szczerzy, modernistyczny tekst Wyspiańskiego jest dziś co najmniej pretensjonalny, intelektualnie być może nawet *démodé*, natomiast jako teatralna gra ze znakami kultury wysokiej, z licznymi edukacji czy tromtadracją etosu ojczyzny może być prototypem queerowej groteski – także w wymiarze politycznym.

Zacytujmy pierwszy z brzegu, oczywisty na pozór fragment:

„Są masek twarze młode, stare,
pomięte rysą zmarszczków krętą;
gdy taką wdziele kto maskarkę,
poznać, że larwy dźwiga pęto.
Lecz nie znać nigdy z takiej twarzy,
co w myślach skrycie człowiek waży.
Zastygłe kłątwa jej oblicze
w zygzaki runów tajemnicze.
Człowiek, z myślenia ciągłą walką,
tragiczną staje się tu lalką,
zamaskowany maską stałą,
jakby bez duszy było ciało”.

Splot niemal lavaterowskiej fizjonomiki z freudowskimi przecuciami wiedzie na manowce. Po epickich arcydziełach Orzeszkowej i Prusa charakterystyka Polaków – owych „larw” (Robotników, Hołyszy i Karmazynów), doprawdy nie wymagała wieszczenia, lecz edukacji. Opracowań historiozofii modernistycznego przełomu wydano wiele. Dlatego quasi-Mickiewiczowski Konrad w teatrze Wyspiańskiego zda się oślepienym przez mrok retorem. Dopiero zerwanie kontekstów epoki, odczytanie owych mętnych fraz jako prototypu groteskowego scenariusza na temat polskich zombie narodowych, wydaje się nas zaciekawiać.

Ale i tak na tle powieści Daniłowskiego, Żeromskiego czy Berenta Wyspiański nie dość, że bywa okrutnie zagmatwany, to paradoksalnie mocno oderwany od realnego życia, które zaledwie w trzy lata po premierze *Wyzwolenia* wypełniło ulice miast Królestwa zrewoltowanym, zorganizowanym politycznie tłumem, upominającym się o godność i – chwilę później – o wolność. W sumie da się to zrozumieć. W 1898 roku otwarto w Polsce pierwsze kino. Kilka lat później kinowa publiczność była liczniejsza od publiczności wszystkich teatrów na progu XX wieku.

4.

Dalej w oryginale autora *Kłątwy* jest tylko ciekawiej: „Wy, co liżecie obcych wrogów podłóże, czolgacie się u obcych rządów i całujecie najeżdżcom lapy, uznając w nich prawowitych wam królów. Wy hołota, którzy nie czuliście dumy nigdy, chyba wobec biedy i nędzy, której nieszczęście potrącaliście sytm bruchem beczelników i pięścią służi. Wy lokaje i fagasy cudzego pyszałstwa, którzy wyciągacie dłoń chciwą po pieniądze – po łupież pieniądze, zdartą z tej ziemi, której złoto i miód należy jej samej i nie wolno ich grabić”.

To przecież niemal cytaty z produkcji znanych powszechnie nadawców medialnych, trollów i hejterów współczesnego świata. Trudno się zatem dziwić, że Agnieszka Wolny-Hamkało i Martyna Majewska podjęły grę z tekstem, w którym – tak, tak – pobrzmiwają również Nietzscheańskie, faszyzujące tony. To niemal gotowy skrypt współczesnego politycznego thrilleru lub headline’y tabloidu.

5.

Są w tekście autora *Wesela* także fragmenty, wzbudzające historyczny chichot z powodu zmiany kodu kulturowego. Oto jeden z nich:

„MASKA I
Węc czujesz jakoweś parcie w sobie...
KONRAD
Tak...
MASKA I
I pożądanie...
KONRAD
...Tak.
MASKA I
Węc czujesz w sobie jakoweś parcie i pożądanie,
i pragnienie.
KONRAD
...!
MASKA I
I że to jest żądza swobody.
KONRAD
...Nie... Swobodę mam”.
Wyobraźcie sobie tę scenę, odegraną przez Kabaret Ani Mru-Mru.

6.

Zamysł inscenizacyjny jest klarowny. Przysiadamy na krzesłkach podczas próby w narodowym teatrze im. Schillera. Reżyser (ogolająca postać z niuansów Helena Sujacka) – od pierwszych minut kobiecość/męskość jest tu kwestią totalnej umowy – zaczyna próby do *Wyzwolenia*. Odpadają pomysły Michała Zadary (*z Dziadów*) – chce wystawić je bez skrótów. Oponentem wydaje się napuszony aktorskim zarozumiałstwem Konrad (czy też Konradka) o ptasiej postaci (w tej roli zbyt manieryczna, zgrywnie prześmiewająca *emploi* Gustawa Holoubka Klaudia Waszak), poirytowany(-a) castingiem drag queens na postać Muzy.

Dialog pomiędzy groteskowym Reżyserem a Konradem z muchami w nosie niewiele wnosi, choć ciekawie jest, gdy dialogi i pieśni kontrastujące ich rozmowy wskazują na upolitycznienie współczesności oraz niezdarne gry polityków z teatrem. Ze sceny słyszymy nawet frazy parodiujące improwizacje aktorskie z krakowskiego *Wroga ludu* Klaty. Jako udanego żartu posłuchamy komunikatu o państwowym sponsoringu spektaklu z udziałem drag queens. Polityka to nie wizja artyści – sztydzi Agnieszka Wolny-Hamkało – to w istocie demoniczna opresja państwa. Utrzymane w dobrym tempie mieszanie oryginałów, wątków, cytatów, piosenek, grepsów, memów wprawia jednak w lekkie oszołomienia. Bywają chwile, gdy cienki żart z Fejsbuka przesłania gorycz Wyspiańskiego. „Nie poganiaj mnie, bo tracę oddech” – śpiewała niedgdyś Kora. Wolny-Hamkało i Majewska nie dają widzom wytchnienia przez bite dwie godziny.

W startujących w castingu drag queens tętni jakże odmienne życie. Justyna Antoniak, Emose Uhunmwangho, Magdalena Wojnarowska, Adrian Kąca i Łukasz Wójcik opłatają dość umowną kłatkę sceny nerwem współczesnej muzyki i plastycznością erotycznego kiczu. Chichoczące, płotące głupstwa, kłnące jak szewc, mizdrzące się, przestrojone czy też przestrojowane – bo jak inaczej nazwać ich wymyślne piętrowe koafuury, gigantyczne tipsy, polyskujące kostiumy z epoki glitter bandów, przerysowaną seksualność i monstrualne buty – szpilki z ledami w podszewach, przerysując ofertę Jimmy’ego Choo – opisują rzeczywistość zgrywną, lecz w istocie bolesną – Polskę niesprawiedliwości, dewocji, hipokryzji, podwójnego życia, fałszywej religijności, politycznej hochsztaplerki.

Splot dwóch języków – patosu Wyspiańskiego i trywialności współczesnej polszczyzny, zanotowanej przez Wolny-Hamkało – wywołuje nieustanny śmiech sali. Sztuka wysoka, o której marzą Reżyser i Konrad, to bał manekinów przy tacy drag queens, które doznają świata wprost, bez masek i kamuflaży. Na przykład niemoralnej seksualności kapłanów, którą wspomina Juro-diva („Patrzę na wikarego i na jego dzwonki. I chuj mi staje. Bo ja to zawsze byłam taka kościółkowa”). Na przykład podwójnej moralności polityków („Dlaczego facet w sukience jest śmieszny, a ten z grupy rekonstrukcyjnej przebrany za Napoleona nie?”).

7.

Spektakl, który oglądałem, był bez wątpienia wieczorem Magdaleny Szczerbowski-Wojnarowskiej. Niemal naga jako D’alien, bo przebrana w delikatnie ustrukturyzowaną siatką naczyni krwionośnych skórę lalka-robot – niczym portrety kobiet z eposów cyberpunku. Zdana na pozabawiony podpórce scenograficznych gest, głos, mimikę, niezwykle konsekwentna w prowadzeniu ciała w opustoszałym świecie sceny. Równocześnie wsłuchana w partnerów, nigdy nieszarżująca ze swym ja scenicznym ani z aktorskim ego.

Można mieć pretensje, że inni artyści Capitolu tkwią w samozachwycie. Że – jak Emose Uhunmwangho (Juro-diva) czy Adrian Kąca (Piotr Piękny) – spełniając reżyserskie zamysły, jednak nie ceniują roli, że w ciągu 120 minut nie przeistaczają postaci, jakby ich plakatowość w zupełności im wystarczała. Może to brak dystansu do siebie, może przekonanie, że greps sceniczny jest dobitniejszy od refleksyjności. Tak utonął w spektaklu Cezary Studniak w postaci Technicznego. Pewnie zabilby salę, gdyby finałowego monologu Konrada – a tylko on zna tekst – nie zagrał jak kabaretowy żart. Gdyby z tekstu Wyspiańskiego wydobyl to, co w nim najważniejsze – żar i energię artysty, a nie zakłopotanie chłopka-roztopka.

Bezbarwny epilog osłabił wrażenie intensywnego wieczoru. Może reżyserce zabrakło konceptu na finał. Tym niemniej *Wyzwolenie: królowe* to ciekawe wydarzenie i sporo dobrego, śpiewania. I kilka pytań, na które warto sobie odpowiedzieć. Jak to, czy wiara musi być zaplątana w nienawiść i pogardę, Nieprędko to sprawdzić. Spektakle w marcu są już wyprzedane.

18-02-2019

Teatr Muzyczny Capitol we Wrocławiu

Agnieszka Wolny-Hamkało

Wyzwolenie: królowe

reżyseria: Martyna Majewska

scenografia: Anna Haudek

choreografia: Magdalena Marcinkowska i Kamilla Górny

muzyka i aranżacje: Dawid Majewski

Reżyseria światła: Anna Haudek i Jakub Frączek

obsada: Adrian Kąca, Magdalena Szczerbowska-Wojnarowska, Emose Uhunmwangho, Łukasz Wójcik, Justyna Antoniak, Klaudia Waszak, Helena Sujacka, Cezary Studniak, muzycy: Dania Wilisz / Mikołaj Ferenc, Zofia Dynak, Dawid Majewski

premiera: 26.01.2019

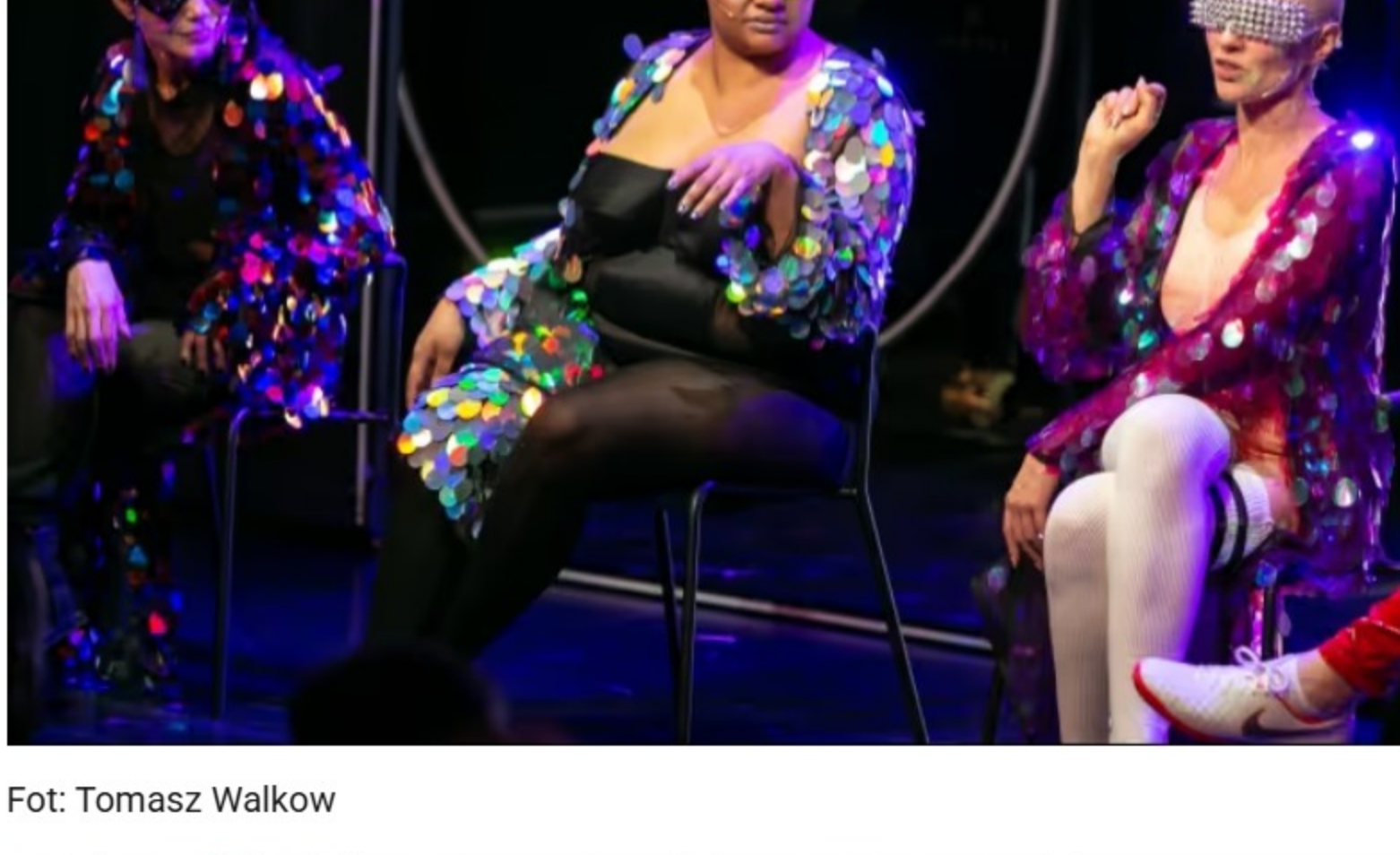
MARTYNA MAJEWSKA

AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO

WROCLAW

TEATR MUZYCZNY CAPITOL

Wyzwolenie: królowe, reż. Martyna Majewska, Teatr Muzyczny Capitol we Wrocławiu



Fot: Tomasz Walkow



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Muzyczny Capitol

PRZECZYTAJ TEŻ



Małgorzata Piekutowa
Ćwiczenia z Majdanu



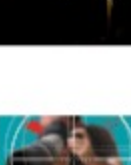
Łukasz Drewniak
Kolonotatnik 25: Fikcja



Łukasz Drewniak
K/101: Dziady, Rękodzieło. Część I



Henryk Mazurkiewicz
Zaufaj teatrowi



Juliusz Tysza
Pewna rodzina



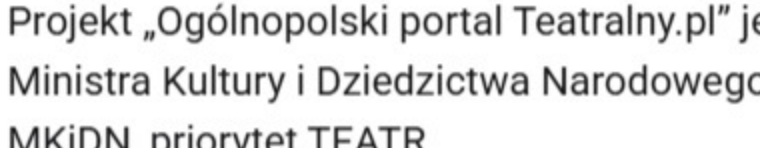
Hanna Baltyn
Frontem do mas... mediów

BĄDZ NA BIEŻĄCO



Twój adres email

Dołącz



Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Varia
Felietyony
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

 Facebook